

Hanka i Adam Sternowie wspaniale wydali za mąż swoją córkę Zofię za hrabiego Mirona Kicińskiego. Panna młoda była tak piękna, że kiedy weszła do kościoła Świętego Krzyża w Warszawie, powietrze zgęstniało od westchnień i okrzyków podziwu. Było to w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia roku 1853, a ona wyglądała jak królowa zima z ciemnymi włosami, w których migały drobne diamenty podobne do płatków śniegu. Szła do ołtarza prowadzona przez przybranego ojca, Adama, w białej sukni ozdobionej jedynie perłami naszytymi wokół dekoltu. Spódnica spływała łagodnie wzdłuż bioder, a z tyłu przechodziła w długi tren. Na ramiona miała narzuconą szynszylową pelerynkę z przodu spiętą wysadzaną drobnymi brylantami klamrą. Piękniejsze od klejnotów były jej ciemne, duże oczy w kształcie migdała patrzące słodko i łagodnie, a jednocześnie iskrzące się dowcipem i inteligencją. Lekko się uśmiechała odrobinę za szerokimi, pełnymi i stworzonymi do pocałunków ustami.

Przy ołtarzu czekał na nią hrabia Kiciński, mężczyzna obdarzony figurą Herkulesa i nader przyjemną twarzą. Hanka Sternowa poznała go w niezwykłych okolicznościach. Pewnego razu, kiedy wychodziła ze swojej kamienicy stojącej przy Marszałkowskiej na rogu ze Świętokrzyską, natknęła się na bardzo niemiłą scenę. Dozorca tłukł ile wlezie swoją małżonkę, a ta zasłaniała się przed jego razami ramieniem i zawodziła pod niebiosa. Wtedy zza rogu wyłonił się Kiciński i niewiele myśląc, złapał brutala za fraki, po czym dał mu reprimendę tak pełną oburzenia, że Hanka stanęła na środku ulicy z ustami otwartymi z podziwu i uznania. On to zauważył, podprowadził ją z rewerencją do czekającej dorożki, a potem poszedł sobie. Później nie mogła sobie przypomnieć, dokąd wtedy się spieszyła, a jadąc do kościoła, Łazienek czy do jednego ze sklepów galanterijnych na Krakowskim Przedmieściu, widziała przed oczami jego miłą twarz pełną świętego oburzenia na widok tego, jak mąż leje swoją żonę.

Kiedy Hanka, kiedyś Boratyńska, wychodziła za mąż za przechrzczonego Żyda Abrahama, a właściwie Adama Sterna, była wdową z kilkuletnią córeczką. Nie lubiła wspominać gehenny swojego poprzedniego małżeństwa, ale ten moment, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Kicińskiego, od razu nastawił ją do niego nad wyraz przychylnie. Jej pierwszy mąż był brutalem, a drobną szramę, pamiątkę po jego ręce, nosiła na policzku do dziś.

Potem los zetknął ją z hrabią w salonie państwa Wilkońskich, gdzie zostali sobie przedstawieni i jakoś tak niepostrzeżenie pan Miron zaczął bywać także u Sternów. Wydawał się zainteresowany Zosią, ale ona specjalnie na niego nie zwracała uwagi. Jej pasją było malarstwo. Chodziła uczyć się rysunku do znanego artysty i pedagoga Bonawentury Dąbrowskiego i przez niego poznała takie znakomitości jak Józef Simmler czy Józef Ignacy

Kraszewski. Chętnie bywała w teatrze, czytała książki i prasę. Była panną wyedukowaną i samodzielną. Jednak powszechne było przekonanie, że każda panna wyjść za mąż musi i koniec, więc Zosia, wiele się nad tym nie zastanawiając, podzielała to przekonanie.

Państwo Sternowie prowadzili elegancki dom mód, a większość projektów sukien wychodziło właśnie spod ślicznej rączki panny Zofii Boratyńskiej. Wczesną wiosną tego roku, przed ślubem Zosi z hrabią Kicińskim, Hanna Sternowa mocno się zaziębiła. Kaszlała potem i kaszlała. Lekarze zalecili jej wyjazd do wód, więc latem wraz z córką udała się do Görbersdorf¹, gdzie w zakładzie hydroterapeutycznym hrabiny Marii von Colomb leczono różne dolegliwości metodą Vincenza Priessnitza². Tam obie panie tak zachwyciły się krajobrazami Karkonoszy, że młodszej z nich dodało to skrzydeł i wprowadziło w pełen egzaltacji stan miłości do całego świata, a na starszą spłynął z tego piękna stan słodkiej rezygnacji i łagodne przeświadczenie o rychłej śmierci. Jej mąż poruszył niebo i ziemię, by ukochaną żonę wyrwać Kostusze, ale z rozpaczą widział, że tę walkę przegrywa.

Hanka chciała zabezpieczyć los jedynaczki, zanim odejdzie na wieki. Hrabia Kiciński, choć pozbawiony majątku, wydawał się idealnym kandydatem na męża. Pani Sternowa miała niezachwiane przeświadczenie, że nigdy nie uderzy żony, a to było według niej rzeczą najważniejszą. Poza tym pan Miron był człowiekiem cenionym w towarzystwie. Słuchał z pewną wyższości uwagą, wypowiadał się rzadko, zawsze starając się uwzględniać wszystkie strony problemu, robił wrażenie człowieka bywałego, o wszechstronnych zainteresowaniach i dużej kulturze. Zosia, mimo że miała już dwadzieścia pięć lat i wielu starających się o jej rękę, jakoś do tej pory nie zakochała się w żadnym. Kiciński? Czemu nie. Zgodziła się wyjść za niego, choć w zasadzie nic do niego nie czuła. Jednak zdawała sobie sprawę, że dla niej to już najwyższy czas i że nie będzie pierwszą, która bez miłości stanie na ślubnym kobiercu. I tak miała szczęście, bo jej mąż był przystojny i niestary. Przede wszystkim jednak chciała, żeby jej matka była spokojna. Zosia widziała, że rodzicielka odchodzi z tego świata. Krótkie narzeczeństwo było po to, by ją uspokoić, ślub też, a reszta? Panna Boratyńska miała głębokie przekonanie, że reszta jakoś się ułoży.

Wesele odbyło się w salach Resursy Kupieckiej mieszczącej się w dawnym Pałacu Mniszchów przy Senatorskiej³. Gości było wielu, ale większości z nich Zosia ani nikt ze Sternów nie znał. Wszyscy to jacyś krewni i znajomi pana młodego i Miron przedstawiał im swoją żonę z dumą. Brzęczały jej w uszach znakomite nazwiska. Jacyś Kossakowscy,

¹ Dzisiejsze Sokołowsko w Dolinie Kłodzkiej.

² Od jego nazwiska pochodzi słowo prysznic, co wiele mówi o jego metodach leczenia.

³ Budynek istnieje do dziś przy ulicy Senatorskiej 38/40 i mieści się w nim Ambasada Belgii.

Bnińscy, Łosiowie, Rogalińscy łaskawie raczyli na nią spojrzeć i powiedzieć zdawkowy komplement. Męczyło ją to, a Mironowi sprawiało wielką satysfakcję. Nie miała czasu dla swoich, a tych była tylko garstka.

Starsi usiedli w salonie zastawionym sofami, fotelami i niewielkimi stolikami, urządzonym specjalnie po to, by można tu było odpocząć między tańcami. Pani Sternowa z racji bardzo bolesnych doświadczeń nie utrzymywała kontaktów z krewnymi⁴, Abraham jako wychrzczony Żyd także był wyklęty przez dużą część rodziny, a jego rodzice już nie żyli. Przyszli tylko przyjaciele – znakomita dziennikarka Ewa Majewska i państwo Magdalena i Julian Sucheccy z córką Dusieńką i jej niedawno poślubionym mężem, doktorem Bronisławem Aleksandrowiczem. Siedzieli przy osobnym stole i po wspaniałej kolacji w oczekiwaniu na początek balu rozmawiali o rozpoczętej niedawno wojnie między Rosją a Turcją. Wszystko wskazywało na to, że konflikt nabierze międzynarodowego charakteru, a nasi zaborcy, Rosja i Austria, znajdą się w przeciwnych obozach. Sprawa z narodowego punktu widzenia była interesująca.

Nie zdążyli jednak omówić problemu, bo wokół rozległ się szmer i towarzystwo zaczęło się przenosić do sali balowej. Tam już po środku stali państwo młodzi. Ich walc miał być otwarciem tańców. Hrabia Kiciński skłonił się przed swoją żoną w sposób trochę zbyt teatralny, co poniekąd, może przewrażliwionym widzom wydawało się oznaką jakiegoś niezrozumiałego zdystansowania się do całej sytuacji. Potem podniósł rękę swojej partnerki do ust i potoczył wzrokiem po rozstawionych w okrąg gościach, jakby chciał sprawdzić, czy dostatecznie uważnie będą śledzić to, co tu się za chwilę stanie. Orkiestra odezwała się pierwszymi tonami skrzypiec i melodia popłynęła rozlewnym rytmem na trzy. Hrabia był doskonałym tancerzem, a jego ruchy płynne i zamasyście. Prowadził swoją partnerkę w sposób zdecydowany, lecz nieoczywisty. Raz walcował po łuku wielkiego okręgu, kiedy indziej zatrzymywał się w dramatycznej pozie na chwilę, by potem ruszyć w przeciwnym kierunku, a jeszcze później przeciąć salę tak, jak biegnie cięciwa napiętego łuku.

Ta nieoczywistość tańca pana Mirona była bardzo efektowna, choć widać było, że biedna Zosia nie zawsze nadążała za fantazją swojego małżonka. Inni goście nie mogli dołączyć do tańczących, bo nie chcieli im przeszkodzić. To był taniec hrabiego. Wszystkim innym wyznaczona była rola pełnej zachwyty widowni. Zosia czuła się w tym walcu jak rekwizyt, kukła, dodatek i marzyła, by taniec się wreszcie skończył. Starła się wyglądać pięknie i promiennie, bo wiedziała, że mama gdzieś tam stoi i się jej przygląda. Kosztowało ją

⁴ Z poprzednich części cyklu znamy tylko brata, który pozostawił ją bez pomocy w tragicznej sytuacji życiowej.

to coraz więcej wysiłku, a suknia utrudniała nadążanie za skomplikowanymi krokami, które narzucał jej mąż. W końcu orkiestra przestała grać, a hrabia Kiciński podniósł jej rękę wysoko do góry i niemal się przed nią nie pochylając, ucałował palce. Rozległy się brawa, a on, dziękując za nie, kłaniał się ledwie zauważalnymi ruchami głowy. Wreszcie odprowadził ją tam, gdzie stali jej rodzice.

– Wybacz, najdroższa, że opuszczę cię na chwilę – powiedział i odszedł.

Zosia czuła się tym wszystkim upokorzona, choć nie wiedziała, czy zdołałaby jasno wyrazić to, co ją tak zraniło. Zaraz zresztą została porwana do następnego tańca, a potem jeszcze jednego i jeszcze, a tymczasem jej mąż poszedł do baru przepłukać gardło jakimś stosownym trunkiem. Tak jak się spodziewał, zastał tu liczne grono swoich arystokratycznych krewnych. Do tej pory, kiedy groziło mu, że spadnie w hierarchii społecznej do klasy mizernych biuralistów czy subiektów, większość z nich traktowała go jako potencjalnego petenta dopraszającego się wsparcia czy protekcji, ale teraz Miron wżeniał się w niezłe pieniądze, a to zmieniało postać rzeczy. Może niekoniecznie trzeba będzie wpuszczać na salony jego mieszczańską żonę, ale przecież jest wiele miejsc, gdzie mężczyzna pojawia się sam, i tam towarzystwo Kicińskiego może być jak najbardziej akceptowalne.

Zosia poczuła się zaniepokojona przedłużającą się nieobecnością męża, ale niepotrzebnie, bo on zjawiał się koło niej, gdy orkiestra przestała grać, a goście przechodzili do jadalni, gdzie podawano gorący bulion i pieczone.

– Może romantyczna wyprawa w miasto? Tylko my dwoje? Ty i ja? – zaproponował, pochylając się nad nią. Owionął ją zapach tytoniu i doskonałego alkoholu. Nie było to przykre.

Wybiegli do szatni, okutali się w szuby, bo na dworze był mróz.

– Sanie dla hrabiego Kicińskiego! – krzyknął portier i zaraz podjechały sanki z siedzeniami wyścielonymi ciepłymi baranicami.

Wsiedli, a woźnica pognął konie. Noc była jasna, bo księżyc świecił w pełni. Ruszyli Senatorską przez Plac Teatralny, potem skręcili w Miodową. W oknach mieszkań błyskały światła choinkowych świeczek, padał drobny śnieg i wszystko to wydawało się Zosi tak zachwycające, że przez moment zapomniała o chorej matce.

– Szybciej! Szybciej!

Miron poganiał woźnicę, a ten tylko klepnął lejcami po końskich zadach i niewiele przyspieszył. Zosia złapała męża za rękaw. Chciała go trochę uspokoić, bo myślała, że już dostatecznie szybko pędzą pustymi ulicami, ale on zrzucił jej rękę ze swojego ramienia,

zręcznie przeskoczył na siedzisko woźnicy, wyrwał mu lejce z rąk i batem pognął konie. Szarpnęło saniami tak, że furman zachwiał się i wylądował na kanapie obok Zosi. Pomknęli.

– Heja! Wio! – krzyczał Kiciński, a rozchybotane pędem sanie skrzypiały na śniegu.

Przestraszona Zosia kurczowo złapała się za burtę pojazdu. Furman gramolił się niezręcznie na swoje miejsce, pojękując rozpaczliwie:

– Zwolnij, panie, zwolnij! Rozwalimy się!

Dojeżdżali do Ogrodu Krasieńskich. Tu droga już nie prowadziła prosto. Konie same spowolniły kroku, choć ogarnięty szaleństwem tej jazdy Miron próbował je jeszcze poganiać. Zosia odważyła się wreszcie puścić bok sań i wyrwała z rąk męża lejce.

– Prrrr, maluśkie! – Pomógł jej woźnica.

– Ale była jazda, co, kochanie? Ma gest i fantazję hrabia Kiciński! – darł się na całe miasto zachwycony swoim wyczynem świeżo poślubiony mąż.

– Do domu! – zdecydowała młoda pani Kicińska.

Trzęsła się cała po tych przeżyciach i nie miała ochoty pokazywać się taka na swoim własnym weselu. Zresztą jej mąż jeszcze mniej niż ona nadawał się do prezentowania komukolwiek. W pięknym pięciopokojowym mieszkaniu, które przygotowali dla młodych małżonków Sternowie, Mironowi wystarczyło jeszcze tyle pary i fantazji, by spełnić po raz pierwszy małżeński obowiązek, a potem zasnął.

Obolała Zosia siadła przed lustrem i zaczęła wypłatywać z włosów szpilki z diamentami.